

Perfumy o miłym zapachu

„Uczyniła, co mogła” – Mat. 26:6-16.

Poprzednia lekcja pokazała nam wydarzenia podczas podróży naszego Pana do Jeruzalem przez Jerycho – uleczenie ślepego człowieka przy drodze, rozmowę z Zacheuszem i przypowieść o młodym człowieku zacnego rodu, że byli blisko Jeruzalem i ponieważ Jego uczniowie i wielu z tłumu oczekiwali, że Królestwo Boże zostanie wkrótce zainicjowane i ustanowione na ziemi w wielkiej okazałości.

Dystans z Jerycha do Jeruzalem wynosił ok. 20 mil, a Betania – rodzinne miasteczko Łazarza (którego nasz Pan wzbudził z grobu) i jego dwu siostr: Marii i Marty było zupełnie blisko Jeruzalem i w nim Jezus postanowił spędzić swój ostatni dzień sabatu w cieple. Możemy przypuszczać, że dzień został szczęśliwie spędzony, zgodnie z obrzędem sabatowym wymagany przez żydowski Zakon, lecz opowiadanie, pomijając wydarzenia dnia, przyciąga specjalną uwagę do uczty sporządzonej wieczorem dla naszego Pana po zachodzie słońca, gdy sabat uważany był za zakończony i rozpoczynał się pierwszy dzień tygodnia.

Uczta miała miejsce w domu Szymona trędowatego, jednak Szymon nie jest wspomniany w opowiadaniu i jest całkiem prawdopodobne, że on już nie żył. Istnieje przypuszczenie, że Szymon był albo ojcem Łazarza, Marii i Marty, albo Marta była wdową po Szymonie, a Łazarz i Maria byli od niej młodsi. Te szczegóły są jedynie tradycją i nie wnoszą wyjaśnień w Piśmie Świętym w tej sprawie. Przypominamy sobie, jak podczas poprzedniej wizyty w tym domu nasz Pan był podejmowany, gdy Maria tak była zaabsorbowana słuchaniem świętych słów, jakie pochodziły z Jego ust, iż chwilowo zaniedbała sprawy życiowe, jakie zwykle czyniła. Możliwie mniej duchowo usposobiona siostra zwróciła uwagę na fakt, który spowodował oświadczenie naszego Pana, że choć służba Marty jest mile widziana i wartościowa, jednak szacunek i duchowa społeczność są bardziej cenione – „*Maria lepszą częstkę obrała*”.

Dwie siostry miały godny pozazdrosczenia przywilej służenia Panu i usługiwania dla Jego przyjemności w czasie uczty, o której mowa w naszej lekcji, właśnie przed Jego śmiercią kończącą Jego ziemskie życie. Teraz, podobnie jak i przedtem służba dwu siostr przybrała nieco inne formy, lecz prawdopodobnie w tym czasie przez wzajemną zgodę i porozumienie Marta sama służyła przy stole, a Maria była zwolniona od zwykłej usługi, o czym wspomina niniejsza lekcja. Z pewnego

źródła postarała się o wartościowy alabastrowy słoik wybornych perfum. Ona albo nabyła słoik i sporządzała sama perfumy kosztem swego czasu, albo zakupiła go znacznym wydatkiem pieniędzy. Oczekiwała przyjścia Pana i w pełni ustaliła sprawy, iż na tej uczcie mogła Go potraktować w sposób, jaki niewielu spośród wielkich tego świata było traktowanych: królowie, cesarze itp., którzy byli pomazywani perfumami. Jednak bardzo rzadko można sobie było pozwolić na taki przepych, ponieważ możliwości sporządzania perfum były wówczas trudniejsze niż obecnie. Jeśli perfumy zostały sporządzone w domu, kosztowały wiele czasu, środków itp. i były tak kosztowne, że zwykle sprzedawano je bogatym ludziom

Uczta była rozpoczęta i Jezus wraz z uczniami i innymi gośćmi byli przy stole, który stosownie do wschodnich zwyczajów był długi i szeroki. Goście nie siadali na krzesłach, lecz spoczywali, wygodnie leżąc na tapczanie lub dywanie, z głową wysuniętą nad stołem i z nogami wyciągniętymi do tyłu. Ciężar ramion spoczywał na lewym łokciu, podczas gdy prawa ręka służyła do pobierania pokarmu.

Podczas gdy Marta i jej współtowarzyszki usługiwały, Maria podeszła i złamawszy pieczęć alabastrowego słoika, zaczęła wylewać drogocenne perfumy na głowę Pana i potem, jak nas informuje ap. Jan, polewając Jego stopy i wycierając je włosami swojej głowy. Sentyment Marii do naszego Pana był tak głęboki i wielki, że nie mógł on być okazany zwykłymi metodami wyrazu. Jeżeli królowie ziemi byli perfumowani i pomazywani, o wiele więcej pragnęła odpowiednio uczcić swego przyjaciela, Pana, Mesjasza i winien być On pomazany najlepszymi rzeczami, jakie mogła zdobyć. Jej miłość była tak potężna, że nie znała oszczędności – nic nie mogło być za dobre dla umiłowanego Mistrza. Pragnęła wyrazić bogactwo uczuć swego serca przez danie Mu najwspanialszego i najkosztowniejszego aromatu. Nasz Pan w pełni ocenił tę sprawę: miły aromat serca wywołany jej nagłym czynem był bardziej wspaniały niż piękny zapach, jaki nappełnił cały dom.

Lecz uczniowie, bardziej egoistyczni, a mniej zdolni do oceny prawdziwych uczuć Marii i słuszności jej wyrazu w takiej formie, uznali to za jej błąd i Ewangelia podaje, że ich przewodnikiem i wyrazicielem, który pobudził krytycznego ducha pomiędzy nimi był Judasz – skarbnik małej gromadki, którego niezadowolenie było wielkie, że równowartość tych perfum nie trafiła do jego sakiewki, a część z tego ostatecznie mogła być zużyta przez niego, gdyż jest o nim powiedziane, że był złodziejem i nosił woreczek.



Jego zarzut wydaje się wskazywać na myśl, że Maria mogła sama sporządzać perfumy, ponieważ on nie zarzucał, że te perfumy zostały kupione za wielką sumę, lecz że mogły być sprzedane za trzysta groszy (Mar. 14:5).

Przyjmując wartość trzystu rzymskich groszy czy denarów o wartości 16 centów za grosz, wartość perfum wynosiłaby około 48 dolarów, lecz faktycznie cena ich była wyższa niż to wynika z przeliczeń na dzisiejszą walutę, ponieważ pamiętamy, że denar stanowił równowartość dniówki roboczej i praktycznie słoik perfum przedstawiał wartość rocznego wynagrodzenia robotnika. Był to rzeczywiście rozrzutny czyn, lecz wskazywał na szczodłą miłość, jaka została okazana temu, którego Bóg i aniołowie szanowali i wydaje się, iż Maria o wiele bardziej ceniła Jego rzeczywistą wartość niż inni jej współtowarzysze owej godziny.

Miła Maria! Możemy zaledwie wyobrazić sobie wielkość uczuć, które napełniły jej serce, gdy przygotowała te kosztowne perfumy jako wyraz swego poświęcenia; uczucie, które spodziewała się, iż zostanie ocenione przez innych. Lecz teraz wręcz przeciwnie, spostrzegła „oburzenie” jej przyjaciół i gości – najbliższej kompanii Mistrza. Jej serce załamało się w niej i miała obawę, że sam Pan wyrazi pogląd na tę sprawę w podobnym świetle, odrzucając i dezaprobuując jej ofiarę. Jaki ciężar spadł z jej serca, gdy usłyszała naszego Pana aprobowającego jej wysiłek i szlachetny czyn oraz ganiącego swych uczniów za brak sympatii dla jej uczuć i stwierdzającego, że to perfumowanie Jego ciała było przygotowaniem do Jego pogrzebu. Było to prawdopodobnie w środku dyskusji tej sprawy pomiędzy Jezusem a apostołami, gdy Maria, pomazawszy Jego głowę perfumami, podeszła do Jego nóg i poczęła polewać je, obcierając je swoimi włosami, aby udowodnić, że najwspanialszą rzeczą jej osobistej godności gotowa jest oddać w służbie dla swego Pana.

Prawdopodobnie Maria nie miała na myśli pogrzebu perfumując ciało naszego Pana, lecz Jego słowa w pewnym sensie mogły być dla niej i innych, którzy to słyszeli, zaskoczeniem. Było to w zwyczaju u starożytnych wydawać znaczne sumy pieniędzy dla osób zmarłych, przygotowując ich do pogrzebu: cenne korzenie, perfumy itp. były hojnie użyczane, podobnie jak dziś jest w zwyczaju dostarczanie ładnych kasetek i wielu drogich kwiatów, pięknych nagrobków jako wyrazu miłości i uznania, jakim zmarły cieszył się wśród swych przyjaciół. W postępowaniu Marii, która wylała kosztowne perfumy na Zbawiciela, gdy był jeszcze żyjący, mamy wspaniałą sugestię w zakresie właściwego sposobu postępowania względem tych, których miłujemy. Jest daleko lepiej, gdy odpieczętujemy nasz słoik alabastrowy perfum i wylejemy je na głowę i na zmęczone stopy naszych przyjaciół wtedy, gdy jeszcze żyją, niż gdybyśmy czekali, aż umrą i wówczas zwracali uwagę na zimne,

nieożywione i obojętne zwłoki. Naszym słoikiem alabastrowym jest nasze serce, które powinno być pełne najdroższych i najmielszych perfum – dobrych życzeń, uprzejmości i miłości dla wszystkich, lecz szczególnie dla Chrystusa – dla Głowy Chrystusa – naszego Pana Jezusa i dla wszystkich członków Jego Ciała, a w szczególności ostatnich członków „nóg”, którzy są z nami i na których możemy teraz wylać przyjemną wonność miłości i poświęcenia w imieniu Pana dlatego, że jesteśmy Jego. Poeta pisał:

*Jakże często zwlekamy do ostateczności
w udzielaniu z serca przyjemnej wonności.
Nie szczędźmy słów pociechy i swego ramienia
tym, co kroczą wraz z nami na drodze zbawienia.*

Serce każdego prawdziwie poświęconego dziecka Bożego jest jak słoik alabastrowy – naczynie dla ducha świętego, ducha miłości, najwyborniejszych perfum, najbardziej cennych rzeczy dla Pana i dla ludzi. Jest on kosztowny ponieważ nie może być szybko nazbierany, lecz potrzebuje cierpliwej wytrwałości w czynieniu dobrze i aby być „napełnionym wszelaką zupełnością Bożą”. Jest jak słoik Marii, gdyż wydaje swój aromat nie wcześniej, aż pieczęć zostanie złamana, a zawartość wylana. Różni się on także od słoika Marii tym, że może być wylewany ustawicznie i jeszcze jego zawartość zwiększa się.

Nasze serca i ich święta miłość są jak Marii słoik jeszcze dlatego, że może być ona wylana na naszego Pana – na Głowę, a następnie na członków Jego Ciała, nawet na najpokorniejszych, najskromniejszych – na stopy i to ma być nasza służba, nawet choćby to było nieocenione przez drugich, którzy raczej mogą myśleć, że powinniśmy wylać naszą miłość i poświęcenie dla grzeszników lub dla pogańskiego świata. Oni nie uświadamiają sobie jakie obfite sposobności będą zastosowane dla błogosławienia pogańskiego świata w przyszłości, w Wieku Tysiąclecia, który Bóg przeznaczył dla ich błogosławienia i w którym Jego uczniowie będą mieć obfitą sposobność współpracy wraz z Nim w ogólnym podniesieniu świata ludzkości. Ci, którzy ganią nas za wylewanie zawartości naszego serca na członków Chrystusa, Kościoła, czynią to przez nieświadomość, a gdy czasami powoduje to trochę zniechęcenia w nas, słuchajmy słów naszego Mistrza, zapewniającego nas, że to szlachetne postępowanie, które znajduje Jego aprobatę, jest wstępem do pogrzebu całego Kościoła – Jego Ciała, że to jest stosowne raczej dla Kościoła niż dla biednego świata do czasu, gdy Kościół dokończy swej ziemskiej pielgrzymki – aż do czasu, gdy cierpienia Chrystusa zostaną dopełnione i gdzie nie będzie więcej sposobności błogosławić, pokrzepiać i pocieszać Ciało Chrystusowe, stosownie do tego, co powiedział Pan, że cokolwiek było uczynione członkom Jego Ciała, zostało to uczynione dla Niego (Mat. 25:40).



Tak więc niech Marta służy Panu na swój sposób, a Maria niech wylewa swoje najkosztowniejsze szpikar-dowe perfumy, mając pewność, że żadna służba nie zostanie zapomniana, ponieważ o obu było powiedziane przed dziewiętnastu wiekami na pamiątkę ich uznania i świadectwo ich miłości, którą Pan ocenił i zaakceptował, niezależnie od tego, jak to było widziane przez innych.

OPOZYCJA ZE STRONY EGOISTYCZNYCH SERC

W związku z tym dobrze jest zauważyć, że ten, który wywołał najwięcej hałasu w trosce o biednych i który najbardziej potępił wyraz poświęcenia Marii, był złodziejem i mordercą. A zasada ta w znacznym stopniu wydaje się mieć miejsce poprzez cały Wiek Ewangelii. Ci, którzy najwięcej wrzasku czynią w sprawie pracy misyjnej i są w opozycji do poświęcania kosztownego czasu w pomazywaniu i błogosławieniu poświęconych członków Ciała Chrystusowego, nie zawsze są tymi, którzy ze serca są zainteresowani poganami, lecz najczęściej mają „osobiste sprawy”, egoistyczne zainteresowanie jakimś sposobem służby. I nie rzadko ci hipokryci zwodzą innych z ludu Bożego, którzy są rzeczywiście sumienni. Judasz swą sofisteryą do czasu zwodził innych apostołów poprzez oburzenie przeciwko Marii za uczynienie tak wielkiej rzeczy, która przyjemna była Panu, a przecież powiedział, że gdziekolwiek Ewangelia będzie opowiadana, jej postępek będzie wymieniany na pamiątkę – i tak jest. Ewangelia jest opowiadana w więcej niż 1000 językach i narzeczach każdemu narodowi na świecie. Lecz przypuszczamy, że nie chodziło tu jedynie o Marię, którą nasz Pan miał życzenie uczcić wieczną pamięcią, lecz szczególnie jej uczynek. On pragnął, aby wszyscy, którzy znać będą Ewangelię, powinni również wiedzieć o Jego uznaniu takiego poświęcenia dla Niego, dla Jego Ciała i że to, co najwięcej nas kosztuje, najbardziej Mu się podoba.

Mając to na uwadze, niech każdy, kto pragnie być przyjemnym przed Pańskim obliczem, szuka ustawicznie sposobności, aby wylać perfumy ze swego serca na innych członków Ciała Chrystusowego i niech każdy uświadomi sobie, że to czyniąc, nie tylko będzie przyjemnym Panu, lecz będzie także otrzymywał sam błogosławieństwo, ponieważ nigdy słoik alabastrowy nie może wylać perfum na drugich, gdyby sam nie był całkowicie napełniony. Podobnie nasze serca, gdy wylewają przyjemne perfumy miłości i poświęcenia dla Pana i Jego sprawy, z pewnością przyniosą błogosławieństwo dla nas nawet w obecnym życiu, a także Pańskie uznanie – teraz i na wieki.

Kilka metod zastosowanych w związku z obecnym staraniem pomazywania członków Pańskiego „ciała” ku pogrzebowi – perfumami Jego prawdy i łaski – wywołuje potępienie ze strony współuczniów. Np. wydawanie pi-

eniędzy, energii i czasu obecnej doby w ochotniczym dziele służenia braciom jest przez wielu z dzieci Bożych źle rozumiane i ganione, szczególnie przez tych, którzy są pokroju Judasza. Jednakże realizując Pańskie uznanie, mamy być zadowoleni, napełniając kielich radości.

Współuczniowie mówią nam, że nie powinniśmy sporządzać pokarmu na czas słuszny dla domowników wiary, lecz dla grzeszników, że nie powinniśmy starać się pomazywać świętych perfumami obecnej Prawdy, lecz przeciwnie – powinniśmy iść do wyrzutków społeczeństwa. Rzeczywista trudność z klasą Judasza jednakowoż jest taka, że ona boi się, iż cyrkulacja Prawdy pomiędzy ludem Pańskim może odciąć dochody, jakie płyną do ich kieszeni. Oni obawiają się stracić liczebność i wpływy w sektach. Lecz ich obawy są urojone, ponieważ perfumy Prawdy są przeznaczone dla „członków ciała Chrystusowego” i należy oczekiwać, że Pan skieruje je do nich, a dla innych będą one bez efektu. A ponieważ poświęceni członkowie Ciała Chrystusowego są tak nieliczni, ich pomazanie i ich separacja od Babilonu, ich pogrzeb będzie stosunkowo niedostrzeżony, o ile liczby wchodzi w rachubę, chociaż ich odłączenie jako „soli” i „światła” od tych systemów będzie dla nich rzeczywiście stratą, przyczyniając się do ich upadku w czasie zbliżającego się wielkiego ucisku (Mat. 5:13-14).

Nie zapominajmy zauważyć jasno i wyraźnie szerokiej różnicy pomiędzy miłością a samolubstwem, jakie zdemonstrowane jest w przeciwnym postępowaniu Marii i Judasza. Maria, pełna płomiennego poświęcenia, była chętna do poświęcenia i ofiarowania wiele dla czci, wygody i przyjemności jej Pana. Judasz nie tylko niechętny był do poświęcenia dla Pana, lecz raczej skłonny był sprzedać Go swym wrogom za trzydzieści srebrników – za cenę niewolnika. Nie tylko to, lecz poświęcenie innych, jak się wydaje, nie wywierało na nim pozytywnego wrażenia, a raczej sprzeciw. Pan jednak ocenił poświęcenie Marii, co wydaje się pobudziło przeciwnego ducha w Judaszu, gdyż poszedł natychmiast do najwyższego kapłana, aby wydać zdradziecko naszego Pana w jego ręce.

Wyda się z greckiego tekstu, jak też z nowoczesnych tłumaczeń, że Judasz otrzymał pieniądze za swe dzieło z góry: „*Odważyli mu trzydzieści srebrników*”. On zakończył swój kontrakt, zaprzedał samego siebie do dzieła złego i to przeciwko swemu Dobroczyńcy, swemu Panu, o którego mocy był w pełni poinformowany i od którego otrzymał tak obficie, że sam miał możliwość leczycy chorych i wyganiać diabły.

Jak to jest dziwne, że ktoś może być tak przewrotny! Bez wątpienia on miał swój sposób pojmowania tej sprawy, przez co uczyniona zbrodnia wydawała się mu mniej obrzydliwa niż nam. Nie ma wątpliwości także, że



inni, którzy dziś są skłonni mniej bezpośrednio sprzedać Pana za ziemskie korzyści, wpływy czy pieniądze, znajdują sposoby dla usprawiedliwienia swej przewrotności. Lecz proporcjonalnie do tego, jak nasze serca są lojalne i poświęcone, podobne do Marii, w tej samej proporcji postępowanie Judasza będzie dla nas obrzydliwe i nieznosne.

Jednak takiego stopnie charakteru nie można osiągnąć nagle. Miłość Marii wzrastała od początku. Miłość ta w znacznym stopniu umocniła się przez jej postawę, gdy siedząc u nóg Mistrza otrzymywała od Niego duchowy pokarm, o którym Pan powiedział, że był on lepszą częścią niż usługa kontynuowana przez jej siostrę, chociaż ta ostatnia nie była zganiona.

Wiara i miłość Marii zostały jeszcze bardziej zwiększona, gdy zobaczyła Pańską moc w różnych okolicznościach, a szczególnie, gdy jej brat został wzbudzony z grobu. Ona pielęgnowała w sobie tę miłość i szacunek dla Pana, aż napełniła ona całe jej serce, co znalazło swój wyraz w kosztownej ofierze, którą właśnie wylała na Jego głowę i nogi. Judasz wręcz przeciwnie – długo pielęgnował w sobie ducha samolubstwa, który coraz

bardziej przenikał jego serce. On rozwijał w sobie myśli, jak zdobyć pieniądze i jego umysł głównie skłaniał się do ich gromadzenia. To opętało jego duszę tak bardzo, iż był niezdolny do oceny Pańskiego charakteru, choć przecież znał Go dokładnie z codziennego obcowania; Judasz był niezdolny mierzyć coś inaczej niż z punktu wartości pieniężnej. A te więzy samolubstwa stopniowo wzrosły tak twardo i ciasno w jego sercu, że wyparły wszystko z jego charakteru: miłość, poświęcenie i przyjaźń i w ten sposób stał się symbolem, a jego imię synonimem największej niewdzięczności i podłości, samolubstwa i zdrady.

Jest w tym lekcja dla nas, abyśmy uprawiali w sobie miłość i szacunek do rzeczy sprawiedliwych, dobrych i czystych, a zwalczali i wykorzeniali tak daleko, jak to tylko możliwe (szczególnie z naszych serc i życia) wszelkie samolubstwo, podłość, niegodziwość i nikczemność.

Watch Tower
R-2743 (1900 r.)
„Straż”